ROK II. Nr. 23.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

PIERWSZY ZESZYT GRUDNIOWY 1928 r.

TAK BYŁO NAD MORZEM



NAJMILSZE WSPOMNIENIA Z LATA

DLACZEGO I JAK NALEŻY PODAWAĆ DZIECIOM TRAN?

Tran oddawna zyskał sławę w leczeniu szeregu cierpień dziecięcych. Oddawna wiedziano, że jest on w stanie zapobiec krzywicy (angielskiej chorobie) lub względnie szybko usunąć objawy tego cierpienia u niemowlęcia. Oprócz tego zyskał on również uznanie w leczeniu gruźlicy, szczególnie zaś zołzów (skrofulozy), która jak wiemy jest jedną z postaci gruźlicy. Poprzednio, gdy w tranie widziano tylko zwykły tłuszcz, trudnem było do wytłomaczenia lecznicze działanie tranu, wówczas gdy szereg innych tłuszczów nie posiada tych właściwości. Zagadnienie to jednak w ostatnich latach zostało przez naukę wyjaśnione. Właściwości lecznicze tranu zależą od zawartych w nim witamin.

Witaminy znajdują się w mniejszej lub większej ilości w szeregu pokarmów, w ten więc sposób przy zwykłej urozmaiconej djecie ustrój nie odczuwa ich braku, jednak przy mało urozmaiconem pożywieniu, ilość spożywanych witamin może okazać się niewystarczającą, co może pociągnąć za sobą objawy chorobowe.

W chwili obecnej wiemy, że niedostateczna ilość w pożywieniu witaminy, zapobiegającej powstawaniu krzywicy, u dzieci znajdujących się w złych warunkach hygienicznych lub przy skłonności dziecka do krzywicy, może spowodować wystąpienie tego cierpienia.

Tran jest w stanie zapobiec krzywicy. Nowsze badania wykazały jednak, że krzywica daje się również szybko uleczyć przez naświetlanie dzieci słońcem lub promieniami lampy kwarcowej. Stwierdzono również, że mleko naświetlane lampą kwarcową zapobiega powstawaniu krzywicy lub usuwa już istniejące cierpienie. Ostatnie badania naukowe wyjaśniły to zjawisko. Okazało się, że mleko jak również i pewne inne pokarmy zawierają witaminę w stanie nieczynnym, promienie zaś pozafijołkowe przeistaczają ją w postać czynną. Tran zaś zawiera tę witaminę w postaci czynnej. Oprócz tego zostało stwierdzone, że skóra ludzka zawiera tę samą witaminę w stanie nieczynnym, która zmienia się w postać czynną pod wpływem promieni pozafijołkowych i może być wykorzystana przez ustrój. Stąd dobre wyniki w leczeniu krzywicy za pomocą słońca i lampy kwarcowej, stąd brak krzywicy u dzieci przebywających dużo na powietrzu, jak również u dzieci żywionych mlekiem naświetlanem. Tran jest więc w pierwszym rzędzie lekiem przeciwkrzywicznym.

W ostatnich latach zjawiły się preparaty lecznicze, zawierające czynną witaminę otrzymaną na drodze chemicznej. Posiadają one dużą wartość leczniczą, wysoka ich cena przeszkadza jednak dotychczas

stosowaniu ich na szerszą skalę. Oprócz tego należy pamiętać, że te same wyniki lecznicze jesteśmy w stanie w ogromnej większości przypadków otrzymać za pomocą zwykłego tranu i słońca. Stosowanie więc tych preparatów jest usprawiedliwione tylko w pewnych przypadkach i to za poradą lekarza.

Stosowane „zamiastki“ tranu często nie posiadają wyraźniejszych właściwości leczniczych, niektóre zaś są zupełnie nieczynne w leczeniu krzywicy.

Emulsje zaś tranowe posiadają mniejszą ilość czynnych substancyj i dlatego ustępują w swej sile leczniczej zwykłemu tranowi. Stosuje się je w pewnych przypadkach, gdy dzieci wykazują nieprzeparty wstręt do tranu. Należy jednak przyznać, że większa ilość dzieci znosi zupełnie dobrze zwykły tran.

Część dzieci przyjmuje tran chętnie z kawałkiem chleba z solą, niektórzy zaś mali „dziwacy“ chętnie „zagryzają“ tran kawałkiem chleba z konfiturami.

U dzieci starszych, gdzie zazwyczaj tylko w wyjątkowo rzadkich przypadkach spotykamy czynną krzywicę, tran odegrywa inną rolę. Tu, jako łatwo przyswajalny tłuszcz, ma przedewszystkiem znaczenie dobrego środka odżywczego. Nie ulega jednak wątpliwości, że posiada on również pewne właściwości lecznicze w gruźlicy i wywiera dodatni wpływ na zwiększenie odporności dzieci na sprawy nieżytowe dróg oddechowych.

Zazwyczaj tran podaje się w miesiącach zimowych, gdyż w miesiącach letnich wogóle tłuszcze są gorzej znoszone przez ustrój i podawanie tranu napotyka na większy sprzeciw dzieci. U niemowląt i małych dzieci z objawami czynnej krzywicy nie powstrzymujemy się nawet i w miesiącach letnich od podawania tranu, chociaż należy pamiętać, że jednym z najcudowniejszych środków leczniczych, którym rozporządzamy w miesiącach letnich, jest słońce.

Tran winien być przechowywany w miejscu chłodnem, gdyż trzymany w cieple nabiera jeszcze więcej przykrego smaku.

Zazwyczaj tran podajemy przed obiadem, gdyż podawanie po jedzeniu może u dzieci wrażliwych spowodować wymioty. U dzieci starszych bardziej wskazanem jest podawanie jednorazowe większej dawki tranu (1 — 1½ łyżki tranu), niż rozkładanie jej na parokrotne mniejsze dawki spożywane w przeciągu dnia, szczególnie o ile dziecko niechętnie go pije. U dzieci małych podajemy zazwyczaj tran w ilości 1 do 2 łyż. od herbaty dziennie.

O ile chcemy, aby dziecko nie walczyło z nami o każdą podaną łyżkę tranu, wskazanem jest nie wspominanie o jego przykrym smaku, nie marszczenie się przy podawaniu łyżki do picia, a w ogromnej większości przypadków nie spotkamy większego sprzeciwu ze strony dzieci.

Dr. S. Popowski

SŁODYCZE W DJETETYCE DZIECI

Z CYKLU „BRAK ŁAKNIENIA U DZIECI“

Pod słowem słodycze nie będziemy rozumieli cukru, podawanego w potrawach wchodzących w skład uregulowanego odżywiania dziecka, lecz różne łakocie (ciastka, cukierki, czekoladę) — tak często podawane dzieciom w międzyczasie pomiędzy właściwemi posiłkami. Matki najczęściej wcale nie zaliczają powyższych łakoci do pokarmów i nie przypisują im żadnego poważniejszego znaczenia.

Zastanówmy się nad tem, czem są z punktu widzenia wartości odżywczej te różne słodycze. Ciastka składają się głównie z węglowodanów (mąka, cukier) i prócz tego zawierają zazwyczaj dużo tłuszczu a także białko (jajko). Ta kombinacja węglowodanów, tłuszczów i białka nadaje ciastkom dość wysoką wartość odżywczą, lecz stosunek poszczególnych składników jest często w ciastkach tak nieodpowiedni, że są one źle znoszone przez dzieci i łatwo wywołują brak łaknienia i niestrawność. Trzeba zaznaczyć, że dla dziecka taką ilością nieodpowiednią może być już tylko jedno ciastko.

Cukierki, karmelki składają się przeważnie z cukru, z dodatkiem różnych olejków pachnących lub soków owocowych, kakao itp. Wartość ich odżywcza równa się naogół wartości. zwykłego cukru.

W skład czekolady wchodzą: kakao, cukier, tłuszcze (najczęściej roślinne). W kakao zaś mamy białko, tłuszcz i węglowodany. Kakao i czekolada zawiera prócz tego dość znaczny odsetek teobrominy (środek podniecający, podobny do kofeiny) i kwasu szczawiowego. Wartość odżywcza czekolady nie jest tak znaczną, jak to sądzą niektórzy, uważając czekoladę za środek wzmacniający odpowiedni dla dzieci. Naogół nie przewyższa ona wartości zwykłego cukru. Nieodpowiednie kombinacje poszczególnych składników, obecność źle strawnych tłuszczów roślinnych, a także teobrominy i kwasu szczawiowego czyni czekoladę środkiem nieodpowiednim dla systematycznego podawania dzieciom, nawet w okresie posiłków, a tembardziej w przerwach między posiłkami. Czekolada szczególnie łatwo znosi łaknienie, wywołuje zgagę i niestrawność.

Nadmierne podawanie czekolady dzieciom jest b. rozpowszechnione; wiele matek sądzi, że czekolada jest niemal niezbędnym środkiem odżywczym, który powinien wchodzić w skład pokarmów dziecka; matki często zadają pytania lekarzom — ile i w jakim wieku należy rozpocząć podawanie kakao i czekolady.

Na to pytanie można odpowiedzieć słowami jednego z najwybitniejszych pedjatrów niemieckich, że „ani czekolada, ani kakao wcale nie są niezbędne w odżywianiu dziecka“. Czekoladę należy zachować dla wypadków wyjątkowych, bowiem może

ona posłużyć czasami, jako środek dla przełamania oporu dziecka, lub jako nagroda za posłuszeństwo. Czego bowiem nie zrobi dziecko za obietnicę czekoladki, naturalnie pod warunkiem, że zdarza się to b. rzadko. Gdy ma jej poddostatkiem codziennie, zatraca czekolada swoje własności „pedagogiczne" całkowicie.

Z tego co powiedziane wyżej wynika, że o ile matki dają dziecku słodycze w przerwach między posiłkami, mogą zachodzić dwie ewentualności:

1) albo dziecko zjada słodycze i wszystkie przeznaczone pokarmy; wtedy naturalnie jest przekarmione, co wcześniej lub później doprowadzi do różnych zaburzeń pokarmowych, nadmiernego tycia, i w następstwie utraty łaknienia.

2) lub też, jak to bywa najczęściej, dziecko zjada słodycze kosztem przeznaczonych posiłków. Rozwija się stopniowo nieprzezwyciężony brak łaknienia podczas obiadu i kolacji. Pomimo, że słodycze mają pewną wartość odżywczą, dziecko głodzi się — gdyż zamiast pełnowartościowych, składników pokarmowych odpowiednich dla jego wieku i żołądka, jakie otrzymuje w kaszce, mleku, mięsie, jarzynce — odżywia się namiastkami, znacznie gorszemi pod względem jakościowym, wywołującemi łatwo niestrawność i brak łaknienia.

Ciocie i babcie, odbarzające dzieci różnemi łakociami, często dla zaspokojenia własnego egoizmu, (bowiem dzieci „kochają" tych, którzy im przynoszą słodycze) wyrządzają szkodę ich zdrowiu. Jedynie w porze oznaczonych posiłków można podawać dzieciom deser, najlepiej w postaci surowych owoców, lub legumin owocowych.

Dr. J. Wiszniewski.

JAK UCZYĆ DZIECKO POKAZYWANIA GARDŁA?

Zapłakany, wystraszony dzieciak, zdenerwowana matka, wymęczona reszta rodziny i wreszcie zniecierpliwiony lekarz, oto zwykły rezultat usiłowań lekarza zajrzenia dziecku do gardła. Zaglądanie do gardła jest niezbędne dla całokształtu badania lekarskiego.

Jak postawić rozpoznanie błonicy (dyfterytu) lub anginy, jak rozstrzygnać wątpliwości przy rozpoczynającej się odrze lub szkarlatynie, bez dokładnego obejrzenia buzi i gardła chorego dziecka? Czy jednak zawsze badanie to musi się odbywać przy akompanjamencie płaczu i krzyku, w atmosferze ogólnego zdenerwowania? Procedura zaglądania do gardła jest bolesną. Dzieciak broni się, ponieważ lęka się bólu, i lęka się przemocy obcego człowieka. Zadaniem matki będzie zwalczanie tej obawy, by podczas następnej wizyty lekarza oszczędzić dzie-

cku niepotrzebnego zdenerwowania i umożliwić lekarzowi konieczne badanie.

Niełatwą jest sprawą podanie jakiegoś określonego szematu, według którego matka ma postępować, by usunąć obawy dziecka. Jakie argumenty trafią dziecku najwięcej do przekonania, zależeć będzie w znacznej mierze od jego indywidualności. Znacznie łatwiej jest wskazać czego matka powinna unikać. A zatem po pierwsze, należy uważać, by nikt z otoczenia dziecka nie straszył go powiedzeniem w rodzaju: „Jak będziesz niegrzeczny, to przyjdzie p. doktór i włoży ci łyżeczkę do buzi“, gdyż wtedy z góry poddaje się dziecku myśl, że oglądanie gadła jest czemś strasznem, równającem się surowej karze. Powtóre, nie obiecujmy nigdy dziecku, że lekarz napewno nie będzie oglądał gardła, gdyż nie mogąc dotrzymać tej obietnicy, podkopujemy wiarę w naszą prawdomówność, pozatem zaś znowu utrwalamy dziecko w przekonaniu, że zabieg ten jest najgroźniejszym momentem badania lekarskiego, momentem, którego może będzie można uniknąć. Przeciwnie, dziecko powinno zrozumieć, że zaglądanie do gardła jest niebolesne, że bolesnem jedynie jest szamotanie się z otoczeniem, i że zajrzenie do gardła jest konieczne i nieuchronne.

Oczywiście że tłumaczenie tego wszystkiego dziecku choremu, często z wysoką ciepłotą, już w obliczu grożącego mu „niebezpieczeństwa“ w postaci znienawidzonej łyżeczki w ręku lekarza, mija się z celem. Matka musi uczyć dziecko pokazywania gardła wtedy, gdy jest zupełnie zdrowe i dostępne wszelkim perswazjom. W tym celu matka winna ustawić dziecko twarzą do światła, polecić mu szeroko otworzyć buzię, wysunąć język i wymawiać samogłoski **a** i **e**.

Dziecko zdrowe, mając świadomość nieobecności lekarza, przeważnie nie będzie się broniło i polecenia te z łatwością spełni. Gdy próba ta się kilkakrotnie powiedzie, należy uciec się do używania szpadelka, pamiętając o tem, że należy go możliwie głęboko włożyć i nacisnąć na nasadę języka. Protest dziecka będzie teraz znacznie słabszy, obawa przed matką mniejsza niż przed lekarzem, i co najważniejsze, dziecko nie trzymane przez nikogo, nie stacza wyczerpującej je walki z otoczeniem.

Dzieci bardziej wrażliwe nie dają się często nakłonić nawet przez matkę do otworzenia szerokiego buzi. Nie należy się tem zrażać, lecz dążyć do wytworzenia tego rodzaju nastroju, w którym dziecko o swych obawach zapomni. Nastrój taki najłatwiej stwarza zabawa. Przy pewnej pomysłowości łatwo zaaranżować zabawę np. „w doktora“, w czasie której po ceremonjale dokładnego zbadania całej czeredy lalek, można będzie nakłonić dziecko do pokazania gardła. Gdy próba raz się powiedzie, t. zn. gdy dziecko raz uświadomi sobie, że badanie to bynajmniej nie jest tak bolesne i przykre, jak to sobie przedtem wyobrażało, sprawa jest wygrana. Pożądanem jednak będzie, by matka na tej

wygranej nie poprzestała, lecz co pewien czas, np. po rannem myciu, oglądała gardło dziecka i w ten sposób przyzwyczajała je do tego badania, a wtedy przy następnej wizycie lekarza, zarówno dziecko jak i jego otoczenie, unikną niepotrzebnego zdenerwowania.

Na zakończenie, jeszcze jedna uwaga natury praktycznej.

Unikajmy podawania dziecku bezpośrednio przed przyjściem lekarza obfitego posiłku, bowiem włożenie szpadelka do buzi, może wywołać wtedy wymioty, budzące zawsze w dziecku lęk i odrazę. Z obawy przed powtórzeniem się wymiotów, dziecko może się bronić w przyszłości przed pokazywaniem gardła.

Dr. M. Stopnicka.

JAK MÓWIĄ NASZE DZIECI?

Po określeniu warunków, w jakich rozwija się mowa dziecka, można przystąpić do systematycznego prowadzenia dzienniczka. Wzory takich dzienniczków były zamieszczone w poprzednim numerze.

Dodajemy jeszcze kilka uwag.

Ważne jest d o k ł a d n e określanie wieku dziecka i d o k ł a d n e zapisywanie dźwięków, przez nie wydawanych. Niemniejszą wartość będą przedstawiały u w a g i, określające bliżej okoliczności, w jakich pewien dźwięk lub grupa dźwięków powstaje.

Mamusie, których dzieci nie ukończyły jeszcze 3 miesięcy, będą przysłuchiwać się uważnie, czy dzieci płaczą zawsze jednakowo, czy też może, zależnie od pewnych stanów, zmienia się ta ich „mowa". Może specjalne dźwięki oznaczają głód, ból brzuszka, „mokro" itp.

W wieku od 3 — 9 miesięcy (ma się rozumieć, że wiek określany jest tu przeciętnie, a więc m n i e j w i ę c e j w drugim i trzecim kwartale życia dziecka), kiedy dziecko przystosowało się już do życia i, leżąc spokojnie, „gaworzy", należy zwrócić uwagę na 1) jakość dźwięków, których w tym okresie jest już sporo, 2) grupy dźwięków częściej przez dziecko powtarzane, (w moim „pamiętniku" notowałam taki, stale powtarzający się szereg: m a m a, n a n a, t a t a, b a b a, b l a b l a). 3) akcent w wyrazie (akcent znaczymy, umieszczając k r e s k ę nad samogłoską akcentowaną np. máma, ale dadá.

Bardzo interesujące będzie wspomniane już notowanie zakresu rozumienia dziecka (na słowa matki — tik-tik — dziecko patrzy na zegar), oraz jak przemawia do dziecka matka i otoczenie.

Gdy wreszcie w 2-gim roku dziecko zacznie nadobre „mówić", praca nasza stanie się wprawdzie trudniejsza, ale przyniesie bogaty materjał.

Ważnym etapem „mowy" dziecka będą mimika i ruchy, następnie zdania j e d n o w y r a z o w e. Kiedy dziecko zawoła p a p u, rozumiemy to, że chce powiedzieć, d a j p a p u,

wyraża żądanie. Lub, na widok wchodzącej do pokoju matki, woła, ciesząc się: m a m a.

Prowadzenie dzienniczka mowy dziecka od lat 2 nie przedstawia trudności technicznych. Dziecko w tym wieku nie umie jeszcze patrzeć na nas krytycznie. Ale wobec dzieci starszych należy badania przeprowadzać ostrożnie, n i e d a ć i m p o z n a ć, że są przedmiotem naszej obserwacji, lub że zapisujemy to, co mówią. Jest to względ bardzo ważny, gdyż inaczej zatraciłby się naturalny charakter mowy dziecka.

Z jeszcze większemi trudnościami jest związane notowanie dłuższych opowiadań dzieci. I tu, gdy ręka nie może nadążyć, a stenografję zna mało która z matek, przyjdzie niejednokrotnie z pomocą uczucie matki; matka, nawet nieobdarzona zbytniemi zdolnościami, zwykle pamięta i potrafi powtórzyć wiernie pierwsze bajeczki, opowiadane przez jej dziecinkę. Naturalnie, idzie tu nie o te wyuczone: „Jedzie jedzie pan. N a k o n i k u s a m". albo „C z y p a n i m i e s z k a s a m a" i „Meli-Lu", ale o te prawdziwe „dziecinne" opowiadania. (O Kopciuszku). „B y ł a t a k a d z i e s z c z y n k a, i m i a ł a d r u g o m m a m u s i e, i p o j e c h a ł a d o k r ó l a n a b a l l - - a! A k r ó l n i e u g r y z i e d z i e s z c z y n k i. (Mała dwuletnia Ita znała „króla" — królika na podwórzu, ale nie wiedziała, że ta sama nazwa oznacza też „panującego"). Albo opowiadanie ważnych przeżyć dnia, „i m y p o j e c h a ł y ś m y z p o c i ą g i e m, i b y ł a t a k a d u ż a, d u u u ż a w o d a, i t a m b y ł y r y b k i, d u u u ż o, d u u u ż o, p i e t n a ś c i e, o s i e m n a ś c i e r y b k i, i m y p o s z e d ł y ś m y d o w o d y", itd. itd.

Przy badaniu dzieci 2 i 3-letnich, należy zwrócić uwagę w dwu kierunkach: formy i treści. Przez formę rozumiemy brzmienie wyrazu; czy różni się ona od mowy dorosłych i co jest tego przyczyną? czy dziecięce, niezupełne opanowanie wymawianych dźwięków, czy przyczyna leży w wadliwej budowie narządów mownych, czy wreszcie działa wpływ otoczenia, które, mówiąc do dziecka w formie pieszczotliwej, samo mu p o d d a j e wymowę nieprawidłową.

Należy przysłuchiwać się uważnie takim zmianom, jak c h a r t u s z e k zamiast fartuszek, ł a n d y zamiast ładny, k a l i k i zam. koraliki, l u s t r o, r u s t r o czy r u s t l o? itp. Czy w wymowie dziecka słyszymy twarde Ł czy u, a więc p i ł k a czy p i u k a, k r z e s e ł k o czy k r z e s e u k o i jak mówią rodzice? Czy dziecko wymawia **r** normalnie, czy gardłowo, czy też zamiast **r** mówi **j** lub **l**?

Do strony formalnej mowy dziecka zaliczymy również cały system gramatyczny dziecka, a więc wszelkie takie „kreacje", jak t a k i d u ż y m y s z o s t a t e k (statek), j a p o s z e d ł a m i j a p o s z ł e m, itp.

Ciekawą grupę będą tworzyły wyrazy o formie specjalnej, pozostającej w związku ze znaczeniem: m i a u k o — futro (m a m u s i a m a t a k d u ż o m i a u k a), z a p a r-

stek — pierścionek, w odróżnieniu od naparstka. Tu pole inwencji dziecięcej jest nieograniczone. Należy jednak rozróżniać twory własne dziecka od tych, które mu podsuwa otoczenie.

Również bardzo interesujące będą wyrażenia onomatopeiczne, czyli nazwy, brzmieniem swem zbliżone do odgłosów, wydawanych przez dany przedmiot. Tu jednak należy zachować wielką ostrożność, gdyż zazwyczaj są to nazwy, poddane dzieciom przez otoczenie: **u - u** albo **fu - fu** (pociąg), **muu** (krowa), **cip-cip** (kura, ptaszek). Może się też zdarzyć, że dziecko stworzy wyraz samodzielnie. W moich badaniach udało mi się dotąd pochwycić jeden taki przykład: **bre - bre**, używany przez dzieci na oznaczenie koła, obracającego się u maszyny. Nazwa powstała w ten sposób, że dzieci widywały codziennie, przez dłuższy czas, wóz, rozwożący pieczywo. Woźnica wołał na konie „prrr!" Dzieciom utkwił w pamięci widok kół w ruchu i wołanie woźnicy. Często nazwa powstaje w sposób bardziej skomplikowany, przypadkowo, i trudno zbadać, co było jej przyczyną. Takie nazwy, o „niewytłumaczonem" pochodzeniu, powinny mamusie szczególnie skrzętnie notować, gdyż wyjaśnienie ich może rzucić pewne światło na psychikę dziecka.

U starszych dzieci przybywa jeszcze jedna możliwość twórcza: tworzenie wyrazów, w związku z czynnościami, wykonywanemi przez daną osobę czy przedmiot; a więc: zapominka (osoba, która łatwo zapomina), pososić (polać sosem) itp.

Podaliśmy szczegółowe wskazówki, jak prowadzić „Pamiętnik młodej matki". „Ale, jak mam zacząć pisanie dzienniczka, kiedy moja Ira już mówi" — pomyśli niejedna mamusia, mająca już „dorastającą" 3-letnią pociechę. Otóż, choć dzienniczek nie będzie w tym wypadku kompletny, zacząć można zawsze, notując na wstępie cały dotychczasowy zapas wyrazów i zwrotów, jakiemi dziecko rozporządza. Dzienniczek taki zawsze będzie mieć dla nas wartość.

A. R.

***

A teraz kilka słów od Redakcji: nie wątpimy, że myśl, poddana w artykułach p. t. „Jak mówią nasze dzieci", znajdzie oddźwięk w szerokich kołach naszych czytelniczek. Redakcja, ze swej strony, interesuje się, jak też młode mamusie wywiążą się z tego zadania, i, chcąc im to ułatwić, proponuje nadsyłanie odpisów dzienniczków (prosimy o czytelne pismo!) O ileby zachodziły jakieś wątpliwości, gotowi jesteśmy udzielić wyjaśnień. Przyczem trzy najlepiej prowadzone dzienniczki będą ogłoszone drukiem (w całości lub wyjątkach na łamach naszego pisma. I-szy termin nadsyłania dzienniczków do 15-go stycznia 1929 r. W przyszłości, celem przeprowadzenia statystyki, redakcja zamierza kontrolować co kwartał dzien-

niczki i każdorazowo 3 najlepsze przeznaczać do druku.

Dzienniczki należy wysyłać pocztą (najlepiej listem poleconym); czytelniczki miejscowe mogą, rzecz prosta, doręczyć je w redakcji. Na odwrotnej stronie wypisać godło „Pamiętnik młodej matki“. Adres Redakcji dwutygodnika „Młoda Matka“, **Warszawa, Górnośląska 20.**

***

A teraz: do dzieła! Prosimy wszystkie bez wyjątku czytelniczki naszego pisma o wzięcie udziału w tej pracy!

Z PORADNI PEDOLOGICZNEJ

TADZIO

Z Tadziem Ł. to było tak:

Przyszedł do poradni z matką i stanął za jej krzesłem zacięty, nieufny, zły. Z za szerokich pleców matczynych ledwo widać było drobnego, siedmioletniego chłopczyka, opartego o szczudło.

Bo Tadzio był inwalidą. Tramwaj mu obciął nogę.

— Więc czegóż pani chce od niego, pani Ł.? Dokazuje? Psoci?

— Żeby tam psocił, proszę pani doktór, byłoby pół biedy. Wiadomo. Chłopak psocić musi. Ale wymyśla brzydkiemi słowami, przezywa się, bije dzieci, szczypie. Zły taki, że aż strach. Rady sobie z nim dać nie mogę.

Pan ze szkoły to mi ciągiem pisze, żebym przyszła, bo chce na niego naskarżyć.

Już byłam dwa razy na Krakowskiem w Dobroczynności, żeby go umieścić w Zakładzie, ale każą papiery pisać, a miejsc to nigdy niema.

Aż mi się serce ścisnęło.

— Chce go pani w Zakładzie umieścić?

— A co mam robić, proszę pani doktór? Przecież go sama przez męża nie wychowam. Cały dzień na posługi latam, to i opieki niema, ani życia. Trzeby go czego uczyć.

A taki zły, że nie mogę mu dać rady po dobremu, ino bić muszę. To możeby już lepiej do zakładu?

Tadzio nie wtrąca się do rozmowy, tylko, gdy mowa o zakładzie, chwyta odruchowo za spódnicę matczyną i cały się kurczy.

Mam wrażenie, że poprostu maleje.

— Chodź-no tu, Tadziu, bliżej.

Podchodzi ostrożnie, niechętnie.

— Prawda, Tadzik, że się bijesz z dziećmi?

— Aha!

— A dlaczego?

— Bo się przezywajom.

— Co ci mówią?

Zacina się, milczy uporczywie.

Po długiej chwili mówi cichutko:

— Kulas.

— Więc wtedy walisz, żeby im pokazać, że choć Kulas — jesteś od nich silniejszy. Prawda?

— Aha!

Uśmiecha się wesoło, porozumiewawczo.

— Nie taka głupia, ta pani doktór, zaraz zrozumiała.

Długo, bardzo długo mówiłam tego dnia z mamusią Tadzia. O czem tam mówiłyśmy, już nie wiem, ale obie byłyśmy przejęte. A nazajutrz Tadzio dostał nowe ubranko i matka przyprowadziła go do nas do sanatorjum dziecinnego. Okrutnie nie chciał, ociągał się. Groźnie patrzał dookoła, obiecał pani, że „jak go kto zaczepi, to zaraz palnie w łeb“ i pokazywał swe piąstki ściśnięte na dowód swej siły.

Ale tak się jakoś stało, że nikt Tadzia u nas nie zaczepiał i że dzieci „ się nie przezywały“.

Tadzio zaś naprawdę rej wodził wśród dzieci; bo nikt tak ładnie nie opowiadał bajeczek i tak zgrabnie nie lepił z plasteliny.

A kiedy po kilku tygodniach weszłam raz do pokoju — zobaczyłam, jak Tadzio klęcząc na jednej nóżce i podpierając się o szczudło, mozolnie zapinał majteczki trzechletniej Dzidzi.

Bardzo się zaczerwienił, zapewniał mnie, że tego nigdy nie robi, że dziś to tylko „tak, na żarty“, że niech go tylko ktoś zaczepi, „to, oho, jak mu pokaże“ i zdaje mi się, że gdy go przyciągnęłam i serdecznie ucałowałam, miał niekłamaną ochotę „palnąć mnie w łeb“.

Dr. Zofja Rosenblum.

ZMARTWIENIE WŁADZIA

OPOWIADANIE PRAWDZIWE.

Promień zachodzącego słońca rozzłocił kasztany, które Władzio ułożył na oknie. Kasztany są śliczne, gładkie. Kiedyindziej z radością bawiłby się nimi, ale dziś go nie cieszą... Z pod ciemnej czuprynki rzuca niespokojne spojrzenia w stronę pań, siedzących na kanapie. Mamusia podniesionym głosem zwierza się sąsiadce.

— Wczoraj znowu wrócił w nocy pijany, to nie mąż, to tyran!

Pani zerka znacząco w stronę Władzia.

Uspakaja ją półszept mamy:

— Smarkacz, jeszcze nic nie rozumie.

Władzio spuścił główkę.

O, nie! Mama się myli! On wszystko słyszy i rozumie... Wie, że to mowa o tatusiu. Wie, że za chwilę przyjdzie druga znajoma i mamusia będzie jej powtarzać to samo. Robi mu się strasznie przykro, że o jego tatusiu tak wszyscy brzydko mówą...

Nagłym ruchem zsunął się z krzesełka, podbiegł do matki, chce jej coś powiedzieć na ucho.

— Władziu, przy gościach nie mówi się na ucho! Powiedz głośno!

Patrzą na nią błagalnie błyszczące łzami oczy...

— Mamusiu...

— No, co chcesz?

— Kiedy nie mogę...

— To nie nudź, baw się kasztanami!

I Władzio idzie bawić się kasztanami, a w małej główce roją się myśli natarczywe, męczące...

Zegar wybił 5-tą. Marysia sprzątnęła ze stołu. Mama gwałtownie wyciera kurz z kredensu. Władzio dziwi się, czemu mamusia dziś drugi raz wyciera kurz na kredensie i dlaczego robi to tak prędko.

— Czy schować pieczeń dla pana?

— Nie trzeba.

I z napływem czułości dla synka mamusia pyta.

— Może chcesz jeszcze omletu?

— Nie...

Nie chce omletu, ani konfiturek, odsuwa pudełko z klockami i chowa się w róg kanapy. Słyszy zgrzyt klucza w zamku. To tatuś wraca... Mama wyszła do przedpokoju, słychać podniesione głosy. Serduszko chłopca kurczy się w lęku przed nieuniknioną przykrością. Wie, że za chwilę wejdzie tatuś. Nie pocałuje synka, będzie chwiał się na nogach, położy się na kanapie i zacznie głośno chrapać. Mamusia będzie się gniewała długo, długo, a potem rozpłacze się. Władziowi żal mamusi, która płacze i żal tatusia, na którego mamusia tak krzyczy...

Nie wiedział, że to tak źle, że tatuś kładzie się, jak wraca późno na obiad... Teraz wie, że to wielki wstyd, wie co to znaczy i z poważną minką, głosem pełnym żalu pyta:

— Tatuś znów wrócił pijany, prawda?

— Jak śmiesz, smarkaczu, odzywać się w ten sposób! Nie wtrącaj się!

Wyszli do drugiego pokoju. Władzio został sam, zawstydzony łajaniem. Próbuje zabawić się klockami, ale za drzwiami znowu wybuchają rozgniewane głosy. Mama płacze i krzyczy, tatuś trzaska drzwiami. Przestraszony chłopczyk łowi uchem wykrzykniki mamy i zrozumiał przyczynę jej gniewu. Znalazła w kieszeni tatusia list i pyta od kogo. Tatuś nie chce powiedzieć, mamusia mówi, że to pisała kochanka.

Nowy wyraz. Władzio chciałby zapytać co to znaczy kochanka, ale boi się gniewu rodziców. Widocznie ktoś bardzo zły... Bo dlaczego mamusia nie płakała, gdy tatuś dostał list od babci i od cioci Zosi...

Nowe wrażenia. Znowu mama opowiada wszystkim o tym liście.

W niedzielę przyszły dzieci sąsiadów na zabawę. Dziwią się, że Władzio taki smutny.

— Czy masz jakie zmartwienie? — spytała bona Stasia.

— Tak. Mam ważne zmartwienie z tatusiem i mamusią...

Bona ciekawie wsłuchuje się w głosy rozmawiających pań za drzwiami.

— Tatuś dziś nie był na obiedzie?

— Nie. Pewno pisze list do kochanki.

— — — — — — — —

Potem krzyki, wymówki! Że powiedział to słowo: kochanka. Prze-

cież mamusia powtarzała je tak często... Władzio czuje się bardzo nieszczęśliwym. Nie dlatego, że dzieci odesłano i on pójdzie spać wcześnie, ale dlatego, że nie wie, co zawinił...

***

Czy nie dość dramatu między dorosłymi, aby nieopatrznem słowem i bezmyślnem traktowaniem dziecka zatruwać mu jego niefrasobliwość?.. Co większym grzechem, czy występki ojca, czy obciążanie niemi niewinnego serduszka dzieciny, która tak wcześnie musi mieć „ważne" zmartwienia?...

Alina Kwiecińska.

KRÓTKI RYS DZIAŁALNOŚCI T-WA OPIEKI NAD NIEMOWLĘTAMI

Poniżej podajemy krótki rys działalności T-wa opieki nad niemowlętami, istniejącego od roku 1915.

Towarzystwo prowadzi:

1) Kuchnię Mleczną (Widok 15/17),

2) 5 stacyj opieki nad dzieckiem i matką.

Na każdej Stacji czynni są dwaj lekarze: pedjatra i ginekolog, mający do pomocy 1 — 2 pielęgniarki, które również odwiedzają niemowlęta po mieszkaniach, aby na miejscu sprawdzać, czy przepisy lekarskie są należycie wykonywane, a w razie potrzeby pouczać.

Działalność Towarzystwa w r. 1927 ilustrują następujące liczby:

Z opieki Stacji korzystało niemowląt 1.120. Porad na Stacjach udzielono niemowlętom 7.051. Porad kobietom ciężarnym i karmiącym 843. Odwiedzin pielęgniarek po domach było 5.147. W Kuchni mlecznej spreparowano porcji mieszanek 126.610

Z mleka i mieszanek mlecznych Towarzystwa korzystają prócz 5 Stacyj Towarzystwa, 5 żłobków dla niemowląt i matki z miasta.

Wydatki Towarzystwa wynoszą w roku sprawozdawczym Zł. 47.869,84, które Zarząd pokrywa z zapomóg Magistratu i Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, częściowo tylko z ofiar społeczeństwa.

Zarząd w roku 1928 stanowią:

Prezes: Dr. H. Trenkner. Prezydjum: V.-prezes: K. Rogowska, Skarbnik: A. Laurysiewiczowa, Sekretarz: Z. Gepnerowa.

Członkowie Zarządu: Dr. S. Stypułkowski, dr. Barański, dr. Roszkowski, dr. Lubczyński, dr. T. Kopeć, dr. M. Gromski, dr. J. Bogdanowicz, H. Kondratowiczowa.

Komisja Rewizyjna: Mecenas Cz. Merjo, E. Cariboni i p. H. Ruśkiewicz.

Biuro Zarządu mieści się przy Widok 15/17, m. 10 tel. 519-86, czynne czwartek od 5 — 7 wieczór.

Towarzystwo jak widzimy robi wiele, wiele dobrego. Z jego opieki korzysta przeszło tysiąc niemowląt rocznie, i to niemowląt ze sfery najbiedniejszej.

Matki zamożne, popierajcie t-stwo i zapisujcie się na jego członków! Składka członkowska wynosi tylko jeden złoty miesięcznie. Zgłoszenia przyjmuje biuro zarządu — Warszawa, Widok 15/17 — 10.

ODPOWIEDZI NA LISTY RODZICÓW

1) **Pani Zofji Markiewiczowej:** Gdy jest ciepło, 22-miesięczna córeczka Pani może się obejść bez rajtuzek. Wystarczą wówczas majteczki Pyta się Pani, czy można zwiększyć w djecie dziecka ilość jaj, do dwu. Sądzimy, że dziecko w 2-im roku życia wogóle może nie dostawać jaj, o ile tylko niema specjalnych wskazań. Rosół natomiast dziecko może dostawać od 2-go półrocza, byle tylko był chudy i niemocny. Chłodne rączki przy budzeniu się dziecka nie mają dlań żadnego znaczenia. Snu córeczka Pani ma dosyć.

2) **Pani Helenie Pacesz:** 10-miesięczny synek Pani żywiony jest zbyt jednostronnie. Sama tylko pierś w tym wieku nie wystarcza. Djetę jego przedstawiamy sobie w sposób następujący: 2 × pierś, 1 × kasza manna na wodzie lub rosole i jarzyny, 2 × à 180 gr. (12 łyżek stołowych) mleka krowiego + 1½ łyż. od herb. cukru z dodaniem do jednej porcji kaszy manny w ilości 2 łyż. od herb., do drugiej sucharka jednego lub dwóch. Na tą djetę może Pani przejść stopniowo, wprowadzając najpierw kaszę mannę i jarzyny. Prócz tego powinien mały dostawać parę łyż. od herb. dziennie surowych soków z jarzyn i jedną łyż. od herb. tranu. Waga 10 kilo dla synka Pani przy wzroście jego 72 cm. jest zbyt duża. Prawdopodobnie dziecko jest zbyt otyłe.

3) **Pani I. L. z Ząbkowic:** Sądzimy, że najlepiej będzie, gdy Pani na jąkanie swego synka nie będzie przez parę tygodni zupełnie zwracać uwagi. To samo tyczy się i reszty otoczenia. Gdyby jednak jąkanie utrzymywało się, należy dziecko pokazać lekarzowi.

4) **Pani Antoninie Dziewońskiej:** Do ½ roku 4 miesięcy synek Pani może otrzymywać dziennie 6 × po 10 łyżek stołowych mieszanki (2 części mleka, 1 część kleiku owsianego + 1 łyż. od herb. cukru na ½ szklanki mieszanki) na porcję. Prócz tego należy mu wprowadzić 3—4 łyż. od herbaty surowego soku z marchwi, buraka lub pomidora dziennie.

5) **Pani Janinie Chmielewskiej:** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

6) **Pani Antoninie Kołakowskiej:** Mówi Pani, że córeczka Jej, licząca obecnie 1 rok 7 miesięcy ma wstręt

do mleka. A więc może Pani zmniejszyć ilość jego do 200 gr. (szklanki) na dobę. Zamiast mleka śmiało można uwzględnić mięso. Córeczka Pani może spożywać mniej więcej 1 łyżkę stołową roztartego mięsa dziennie. Do tej ilości dochodzi się stopniowo. Można jej dawać cielęcinę, chudą wołowinę, wątróbkę, móżdżek, chudą rybę.

O obuwiu pisaliśmy w zeszłym roku. W małem miasteczku ze złemi chodnikami śniegowce są wskazane.

7) **Pani Wł. Kłonieckiej:** Każda ciężka choroba, a częstokroć nawet i lekka powoduje u dziecka pogorszenie łaknienia. W okresie rekonwalescencji w miarę poprawy ogólnego stanu zazwyczaj wraca i apetyt. A więc w tej chwili musi Pani jeszcze czekać, aż dziecko jej wydobrzeje.

8) **„Mamie Aluni“:** Rozkład jedzeń dla 6-miesięcznej córeczki Pani jest następujący: 6 — pierś, 9,30 — pierś, 13 — kasza manna i jarzyny, 16,30 — pierś i 20 — pierś. Porcja kaszy — 2 łyż. od herb. manny, 1½ łyż. od herb cukru, ½ łyż. od herb. masła i 150 gr. (3/8 szklanki) wody po ugotowaniu. Zamiast wody można stosować smak z jarzyn lub też rosół byle chudy i niemocny. Do kaszy na rosole nie trzeba dodawać masła. Jarzyny — marchew, buraki, szpinak, kalafior roztarte w ilości stopniowo od 1 do 5 łyżeczek od herb., jako drugie danie. Prócz tego między jedzeniem dziecko powinno otrzymywać 4 łyż. od herb. surowych soków z marchwi lub buraka. Co do bezsenności dziecka trudno jest coś powiedzieć, nie znając trybu życia dziecka. W każdymbądź razie trzeba zwrócić uwagę, aby dziecko było przynajmniej trzy godziny na spacerze.

Ze względu na brak miejsca, resztę odpowiedzi zostawiamy do następnego numeru.

DO CZYTELNICZEK.

Na liczne zapytania naszych prenumeratorek, podajemy do wiadomości, że okładkę do rocznika dwut. „Młoda Matka“ można zamawiać w Administracji pisma do dnia 31.XII b. r.

Cena okładki łącznie z przesyłką pocztową Zł. 2.

Pieniądze należy wpłacać na P. K. O. konto 14.555 z zaznaczeniem: „na okładkę“. Okładkę wysyłamy tylko po otrzymaniu gotówki.

Administracja.

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.

Konto P. K. O. 14555.

Cena prenumeraty „Młodej Matki“: w Warszawie i na prowincji (z przesyłką pocztową)—miesięcznie 1 złoty,—kwartalnie 2 zł. 70 gr.

Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł. ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej.

Wydawca E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej“, Marszałkowska 148.

Dodatek do **Nr. 23.**
Dwutygodnika
„Młoda Matka”

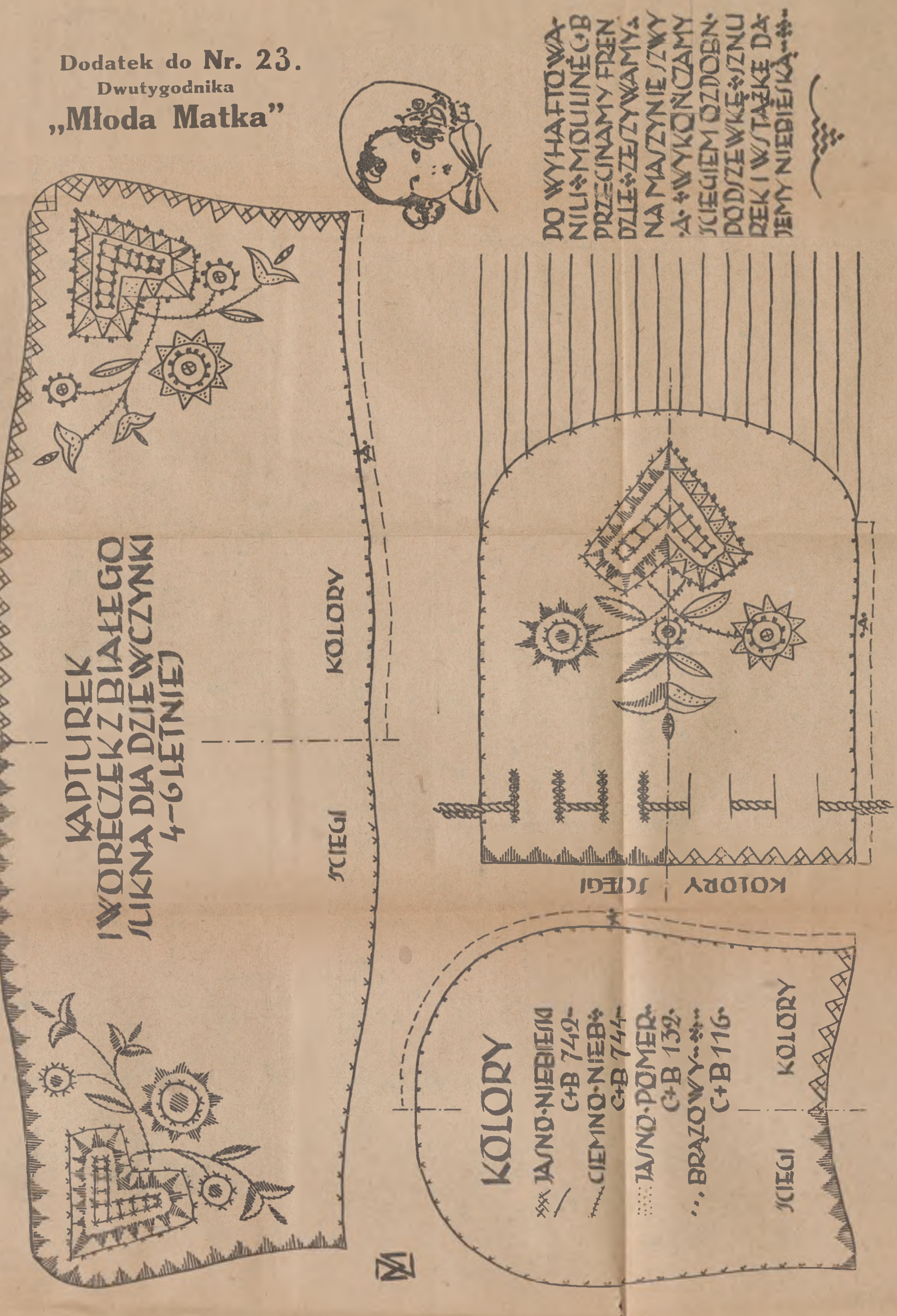



fig. 1.

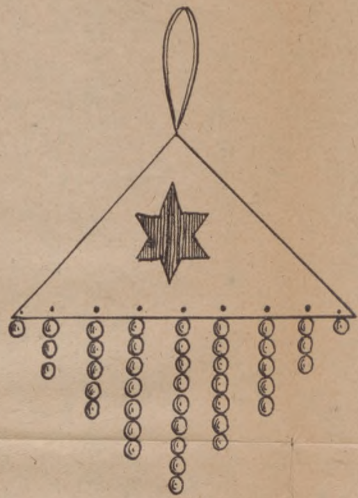
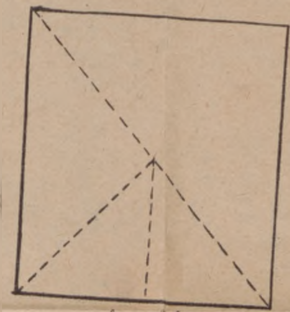
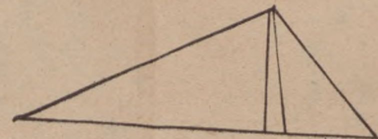

fig. 2


fig. 3


fig. 8-b.


fig. 8-c

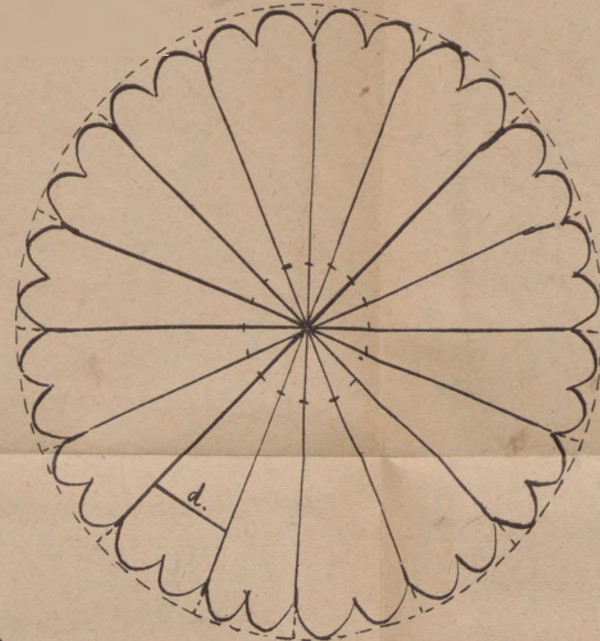


fig. 8-a

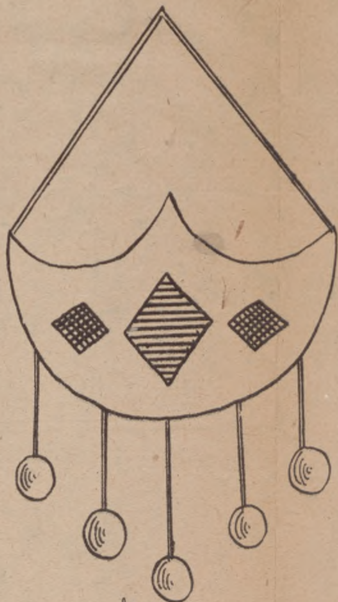
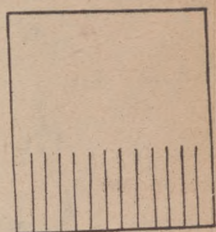

fig 4.


fig. 5-a


fig 5-b.

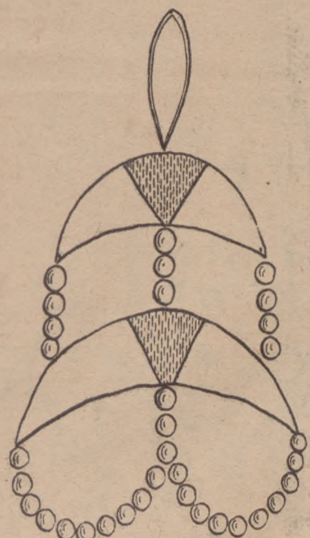
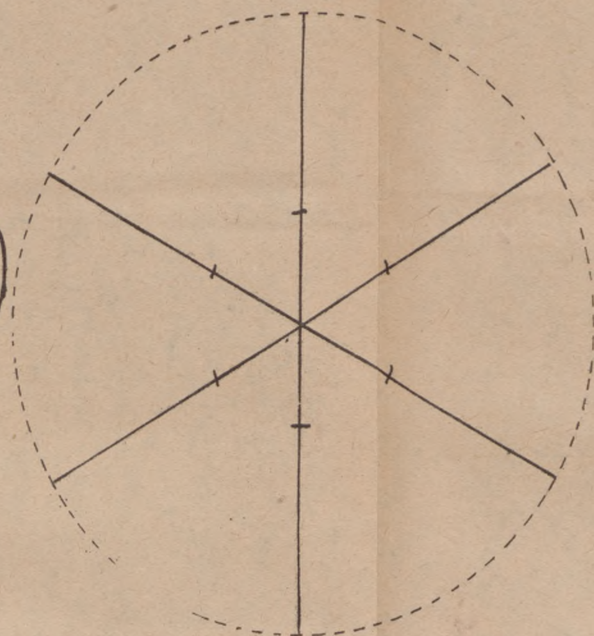



fig 7


fig. 9